



Irena Eichlerówna i Tadeusz Bartosik w „Tatuowanej róży”.

Fot.: Fr Myszkowski

„Słonica” 10/7-50r.

TATUOWANA RÓŻA

Tennessee Williams jest bardzo popularnym, choć nie najświetniejszym, dramaturgiem amerykańskim. Jego sztuki miesiącami są grane w teatrach Off-Broadway. Rozgłos światowy przyniosła mu (grana i w Warszawie przed laty) „Szkłana menażeria”. Niedawno zszedł z afiszów

Teatru Ateneum „Pociąg zwany potądaniem”, druga sztuka Williamsa, która cieszyła się powodzeniem publiczności warszawskiej.

„Tatuowana róża”, wystawiona obecnie na małej scenie Teatru

WARSZAWSKIE WIECZORY TEATRALNE

Narodowego, zapewne też będzie miała powodzenie, choć przedstawienie to jest od początku do końca nieporozumieniem, jeśli chodzi o koncepcję reżyserską. „Tatuowana róża” w rozumieniu reżysera Władysława Krasnowieckiego ma być „dramatem namiętności”. Wcale niepotrzebnie. Williams nigdy nie miał ambicji intelektualnych — zawsze był „bardziej poetą niż myślicielem” (to nie moje odkrycie). Dawno też odszedł od realizmu poetyckiego „Szkłanej menażerii” w kierunku melodramatu. Williams (świadomie) wypacza obraz w kierunku groteski i tylko tak należy odczytywać „Tatuowaną różę”, jeśli nie chce się wpaść w ton kiczowości, kalkomanii, baladowości podwórzowej typu „Czarna Mańka”.

Sycylijska egzotyka religijności, zabobonu i przeżywania wszystkiego w tonacji najwyższego „C” to wliczy dół dla reżysera, który potraktuje to wszystko na serio. Reżyser Władysław Krasnowiecki wpadł we wnyki. Gorzej, że razem z nim wpadli również autor, Tennessee Williams, i odtwórczyni roli czolowej, znakomita aktorka Irena Eichlerówna. Rzecz dzieje się w małej osadzie w Zatoce Meksykańskiej, w środowisku emigrantów włoskich. Tekst też gesto jest zaprawiony włoszczyzną (na małej scenie Teatru Narodowego wypowiedziany — wyłączywszy Irenę Eichlerówną — z akcentem nieco nadwłoskim). Chwilami nudzi to, a cały czas drażni (Porca Madonna!). Dlaczego nurzucono przedstawieniu ton niemal podniosły? Myślę, że częściowo można to wytłumaczyć zafascynowaniem Teatru i reżysera rolą czolową (Serafina della Rosa) — świetnie zresztą napisaną.

Irena Eichlerówna wydobyła z tej roli głębię, tragizm i bogactwo odczuć absolutnie nie przeczuwanych przez bohaterkę — kreując rolę nie w sztuce Williamsa a Garcia Lorka. Do jej tonu dostosowała się Danuta Wodyńska (Assunta) — szkoda, że Wodyńską tak mało wykorzystuje się na scenie; to bardzo utalentowana aktorka.

W inscenizacji Teatru Narodowego zapomniano, że Williamsowi w „Tatuowanej róży” chodziło o ukazanie prymitywizmu, tła i środowiska sycylijskich emigrantów. Serafina ma reagować na wszystko w sposób zwierzęcy. Jej namiętność, jej cierpienie, jej reakcja na zdradę małżeńską, jej powtórny zryw do miłości — wszystko to jest prymitywne.

ca (ściśle: sycylijskiego serca), pełni dziwacznej symboliki i groteskowo go kolorystyko mało przemawia do współczesnej publiczności. Freudowski problem seksualnego uzasadnienia postępów ludzkich dzisiaj traci myślną. Epoka, w której żyjemy, inaczej ukształtowała problemy seksualne, a problem zdrady małżeńskiej, problem prawa do miłości, problem stosunków między rodzicami a dziećmi uległy tak ogromnym przeobrażeniom moralno — obyczajowym, że to, co nam pokazuje Williams, oglądamy z tej samej perspektywy, co na przykład życie Indian w relacji etnografa. To znaczy oglądamy, ale nie bierzemy w tym udziału. Słusznie zatem Williams daje swojej sztuce szlif groteski — niesłusznie zaś Krasnowiecki cały ten pasztet podaje nam z nabożeństwem.

Efekt: płaska, nudna, nieznośna (choć mogła być nie pozbawiona wdzięku) scena zalotów Rosy i marynarza, oraz zenująca scena przysięgi (choć mogła być zabawna) tegoż marynarza, kiedy na żądanie Serafiny składa przysięgę, że nie uszczknie nic z czystości Rosy. Oczywiście w roli Serafiny Irena Eichlerówna ma sceny porywające, oczywiście, ona jedna w ostatecznym rozrachunku scenicznym pozostaje na placu boju — ale czy o to chodzi?

Irena Eichlerówna kreacja swoją wyszła nie tylko poza ramy małej sceny Teatru Narodowego, ale również poza ramy sztuki Williamsa. Czy naprawdę w repertuarze dramaturgii światowej (klasyckiej i współczesnej) nie ma ról godniejszych tej wielkiej aktorki? Rozpacz ogarnia, kiedy się patrzy na trwonienie tego chyba największego w tej chwili na scenie polskiej talentu aktorskiego.

Mówiąc o wykonawcach ról w „Tatuowanej róży” trzeba pochwalić wdzięk i prostotę Krystyny Walczakówny (Rosa della Rose) — a przede wszystkim Tadeusza Bartosika (Alvaro) jedyne, który nie uległ reżyserowi i zagrał według intencji autora.

Niestety, tym razem i scenografia Zenobiusza Strzeleckiego zawiadła — nic z malowniczości włoskiej, okropne zestawienia kolorystyczne (bohaterka w różowej szacie na „łososlowej” kanapie!).